



praca

Biuletyn RADY Duszpasterstwa
Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej



BOŻE NARODZENIE

W NUMERZE:

Rada Duszpasterstwa Ludzi Pracy
Archidiecezji Warszawskiej

Prymas Polski Kardynał
Józef Glemp - O OJCZYZNIE

ks. M. Czajkowski
Czy Chrystus mieszał się do
polityki?

A. Urbański
O etosie pracowników biblioteki

A.R. Zieliński
Studium Oświatowe

Wiersz Konstantego K.
Słuszczyńskiego

LISTOPAD 1986

nr 2

Bp Władysław Miziołek Przewodniczący Komisji D/S

Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej powołał

Radę Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej

Rada jest organem doradczym i opiniującym przy Przewodniczącym Komisji dla spraw Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej. Składa się z przedstawicieli ośrodków duszpasterskich. Pozostając w bezpośredniej łączności ze środowiskami i zakładami pracy Rada :

- przygotowuje programy pracy, pomaga w ich realizacji oraz opiniuje wykonanie,
- wspiera pracę poszczególnych ośrodków DLP w Archidiecezji Warszawskiej,
- bierze udział w życiu Kościoła /m.in. współpracując w przygotowaniu nabożeństw i pielgrzymek/,
- organizuje seminaria, działalność Studium Religijno - Społecznego, wydaje własny biuletyn, tworzy komisje stałe i doraźne w zależności od potrzeb,
- upowszechnia społeczną naukę Kościoła zwracając szczególną uwagę na studiowanie encyklik Jana Pawła II,
- pomaga w tworzeniu ośrodków kultury chrześcijańskiej przy punktach duszpasterskich,
- w ścisłej współpracy z rodzicami prowadzi działalność wychowawczą z dziećmi i młodzieżą środowiska ludzi pracy,
- wspiera działalność charytatywną,
- działa na rzecz podniesienia zdrowotności ludzi pracy i ich rodzin,
- zajmuje stanowisko wobec problemów istotnych dla ludzi pracy w Polsce.

Rada pragnie się włączyć w przygotowanie do zbliżającej się pielgrzymki Ojca Świętego.

Przewodniczący - Marian Parchowski

Członkowie: Andrzej Antosik, Michał Boni, Wiesław Chrzastowski, Krzysztof Garbarski, Ewa Germak, Stanisław Godziński, Wojciech Gołda, Cecylja Gugulska, Tadeusz Janiszewski, Ks. Witold Karpowicz, Stanisław Karpezo, Irena Koch, Tadeusz Kolecki, Ryszard Makowski, Maria Misiurewicz, Piotr Naimski, Ks. Jerzy Pikulik, Marek Piotrowski, Zdzisław Szpakowski, Hanna Tymowska, Andrzej Urbański, Tomasz Wołek, Elżbieta Zawistowska, Andrzej Robert Zieliński.
Antoni Macierewicz

wola

Redakcja: Jak narodził się pomysł Studium?
Andrzej Robert Zieliński:

Wśród różnych form działalności oświatowo-kulturalnej w Duszpasterstwie tradycyjnie dominowały wykłady otwarte, odczyty, prelekcje, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczory poetyckie, spotkania z niezależnym teatrem, projekcje filmowe i video. Publiczność była bardzo płynna, czasami przypadkowa. W minimalnym tylko stopniu tworzyła się zbiorowość silnie zintegrowana i identyfikująca się z Duszpasterstwem. Jeżeli zaś o Duszpasterstwach mamy myśleć serio, w kategoriach silnych wspólnot, złożonych działaczy samodzielnych a jednocześnie połączonych tożsamością nie tylko religijną, koniecznością staje się stworzenie form umożliwiających pracę samokształceniową. Pogłębić zasób wiedzy i umiejętności, kształtować pewien sposób myślenia o sobie i o tym, co nas otacza - tak sformułowaliśmy pierwsze cele działania Studium. Samą formę cotygodniowych zajęć narzuciła tradycja - Towarzystw Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych. I spróbowaliśmy.

Redakcja: Studium ma już za sobą pierwszy rok doświadczeń. Jak je oceniasz?

A.R.Zieliński: Obawialiśmy się, czy pomysł w ogóle chwyci. Czy w środowisku pracowniczym szkoła, nawet niezależna szkoła, nie będzie odebrana jako propozycja szale-

nie daleka codziennemu doświadczeniu. Nie liczyliśmy na sukces i stąd nasze zaskoczenie, na pierwszy semestr zapisało się czterdzieści osób, z różnych zakładów pracy, w różnym wieku, głównie 30-40 lat, z różnym wykształceniem, generalnie zasadnicze-zawodowe i średnie-techniczne. Początkowo dominowała ciekawość, ale dwadzieścia pięć osób uczestniczyło w cotygodniowych kilkogodzinnych zajęciach przez cały rok. I tego się nie spodziewaliśmy. Szybko też forma wykładów przelotoczyła się w wymianę poglądów. Choć podkreślić tę aktywność, bo za nią kryje się jak sądzę nigdzie niezaspokojona potrzeba uczestniczenia w normalnym obiegu wiedzy i myśli współczesnej.

Redakcja: Jak wyglądał pierwszy semestr i czy miał jakieś formalne zwięzienie?

A.R.Zieliński: Prowadziliśmy cztery przedmioty: religia rozumiana jako zapoznanie się przede wszystkim z historią katolicyzmu; filozofia - pokazanie miejsca myśli chrześcijańskiej w całości poglądów filozoficznych; historia Polski - widziana jako pewna wykładnia "ducha historii", więc nie tylko przypomnienie faktów, ale także próba ułożenia ich w pewne ważne procesy; wstęp do nauki o kulturze - o historii współczesności kultury polskiej. Jak widzisz wybierając te przedmioty kierowaliśmy się chęcią stworzenia pewnego kanonu. I zapoznanie się z tym kanonem zaświadczaliśmy wręceniem dyplomów ukończenia Studium. Jednocześnie dyplomy uznaliśmy za przepustkę do uczestnictwa w semestrze drugim. Pomysł prowadzenia zajęć pogłębionych był wynikiem zaskoczenia, że ludzie tego chcą, że to jest autentyczna potrzeba, że nie możemy poprzestać na pokazaniu początku drogi nie pokazując

drog dalszych. Przy czym wprowadziliśmy nową zasadę. Zajęcia w ramach drugiego semestru są wybierane - my tylko proponujemy ich zestaw.

Redakcja: Jakże to są propozycje?

A.R.Zieliński: To są już pewnego rodzaju konwersatoria, wymagające i większej pracy i większej aktywności. Literatura a polityka - zajęcia pokazujące żywy udział polskiej literatury w życiu narodu; totalitaryzm - współudział i opór - próba rozpoznania wielkich i małych mechanizmów kształtujących jednostkowe działania; kultura masowa a systemy wartości - analiza działań i zachowań, w których uczestniczą codziennie czytając gazety i oglądając telewizję. Chodzi głównie o zrozumienie niebezpieczeństw jakie wiążą się z kształtowaną przez oficjalną kulturę hierarchią wartości. Tu chcemy maksymalnie wykorzystać ich aktywność, by sami prowadzili minikonferencje socjologiczne - wśród bliskich i znajomych; konwersatorium filmowe - pogłębienie kontaktu z najpopularniejszym środkiem przekazu. Projekcje video, spotkania z twórcami i krytykami, mamy nadzieję będą najlepszą formą żywego kontaktu ze sztuką. Zestaw tych zajęć nie jest zamknięty. Jeżeli okaże się, że istnieje potrzeba zapoznania się z innymi dziedzinami otworzymy takie konwersatorium. Przy czym o jednym trzeba pamiętać - na Karolkowej odbywają się także stałe wykłady poświęcone historii Kościoła Katolickiego w Polsce, najnowszej historii politycznej oraz Katolickiej Nauce Społecznej. To dopiero stworzy całościową propozycję oświatową Duszpasterstwa.

Redakcja: Wraz z rozpoczęciem zajęć drugiego semestru Studium zaczęliście kolejny semestr pierwszy?

A.R.Zieliński: Oczywiście. Nauczeni doświadczeniem ubiegłorocznym przeformułowaliśmy nieco zajęcia: Katolicka Nauka Społeczna, filozofia, historia Polski, Wstęp do nauki o kulturze. Istnienie Studium upowszechniają dalej ci, którzy już w nim uczestniczą. W tym roku zgłosiło się ponad czterdzieści osób, które jak sądzimy zwykłą koleją rzeczy w przyszłym roku zechcą brać udział w następnych zajęciach.

Redakcja: Jak widzisz dalszą działalność Studium?

A.R.Zieliński: Chcielibyśmy aby to, co zostało stworzone było atrakcyjne dla słuchaczy. Abyśmy wzmacniali ich jednostkowe motywacje, aby nic nie zostało zagubione lub zmarnowane z tej siły i potrzeby, jaka w nich drzemie. Zauważ, sam fakt istnienia Studium zaprzecza stereotypowi, że Polakom chodzi tylko o zaspokojenie materialnych, doraźnych korzyści. Dyplom Studium do niczego nieuprawnia, w sensie materialnym nic nikomu nie daje. A jednak chcą go zdobyć. Chcą być lepsi i naszym obowiązkiem jest w tym im pomóc. Wbrew trudnościom, które są zwyczajne, jak nasza codzienność. Dysponujemy tylko jedną salą - stąd nagromadzenie zajęć w poniedziałki. Wykładowcy pracują społecznie, a słowo "pracują" jest właściwe, bo przecież są to zajęcia przygotowywane w ramach semestru. Magnetovid-odtwarzacz kupiliśmy ze społecznych ofiar na ten cel - służy i w Studium, i w Dyskusyjnym Klubie Filmowym przy Duszpasterstwie i w ogólnych projekcjach. To, co mamy dzisiaj starczy z trudem, ale starczy. Gdyby jednak, jak ma to w swoich planach Rada Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej, Studium miało objąć swym działaniem chociażby Warszawę pomoc będzie konieczna. Trzeba będzie zgromadzić książki /w naszym Duszpasterstwie two-

Duszpasterstwa Ludzi Pracy

GŁOS W DYSKUSJI

DUSZPASTERSTWO LUDZI PRACY - CO DALEJ?

Odkrywamy oto, że zainteresowanie Kościoła i jego zaangażowanie w nasze ludzkie codzienne sprawy jest znacznie większe niż sobie to kiedyś wyobrażaliśmy. To nas niezmiernie raduje i podnosi na duchu. Mamy też nadzieję, że poprzez rozszerzenie pola działania, cieszy to również księży, Dziekanów, Proboszczów, Przełożonych Zakonów, a przede wszystkim Duszpasterzy specjalnie delegowanych do opieki nad nami. Od nich bowiem zależy codzienne rozwiązywanie naszych spraw - tych merytorycznych i tych organizacyjnych i materialnych.

Kościół przychodzi nam z wielką pomocą. Mamy do dyspozycji zaplecze Kościoła, magazyny, sale katechetyczne, uzyskujemy pomoc w organizowaniu kolonii dla dzieci i pielgrzymek dla dorosłych, otrzymujemy wykładowców przybliżających nam naukę społeczną Kościoła czy uczących nas historii Kościoła. Z tego wszystkiego zdajemy sobie bardzo dobrze sprawę i doceniamy to. Ponadto duszpasterstwo nasze grupuje krąg Ludzi Dobrej Woli - przedstawicieli nauki, kultury, którzy zupełnie bezinteresownie pomagają w naszej pracy. W efekcie jest ono duszpasterstwem żywym, pracującym, chociaż jeszcze nie tak, jak byłby tego pragnęli.

Jesteśmy poza tym obowiązani patrzeć szerzej - nie tylko na naszą "WOLĘ", mamy kontakt z innymi duszpasterstwami - w Warszawie, a także poza nią, w wielu pracach przedstawia się źle. Rodzaje się wspólnoty vegetują, a nawet giną. Dzieje się tak zwłaszcza na prowincji, gdzie nie ma silnej grupy świeckich walczących o interes duszpasterstwa a do Biskupa i do Kurii daleko. A przecież nie trzeba tłumaczyć, jak ważne są działające duszpasterstwa w miejscach, gdzie jedyną alternatywą życia jest zwykle, często nieuczciwe, uganianie się za dobrami doczesnymi oraz topienie zmarłych w alkoholu.

Może celowe byłoby stworzenie patronatu dużych duszpasterstw nad jednym, czy kilkoma duszpasterstwami z małych ośrodków, po to by świadczyć pomoc, zapraszać wykładowców, przedstawiać własną pracę i w efekcie umacniać działających tam, często samotnie - zapaleńców. Myślimy także, że i miejscowy ksiądz skorzystałby z takich kontaktów, zwłaszcza gdy przy okazji spotkał się z oddanymi i doświadczonymi duszpasterzami w znanym i rozwiniętym ośrodku.

Na zakończenie refleksje podsumowujące jednak trudne "DZISIAJ" duszpasterstwa ludzi pracy.

W dniach Wielkiego Postu mieliśmy niezapomniane spotkanie z księdzem Biskupem Ignacym Tokarcukiem - osobą wyjątkowo przez nas szanowaną za swą mądrość i wspaniałą odważną działalność. Ksiądz Biskup, między innymi, powiedział nam o konieczności "rąbania gąszczu dzungli" - jak zrozumieliśmy - ułomności naszego życia osobistego i społecznego - tak aby umożliwić dotarcie ŚWIATEŁ.

Ale dzungla jest ogromna, gęsta i nieustępliwa. Przerzezenie zaś jej wymaga sił i narzędzi. Siła - to nasze serca i głowy, narzędzia - to nasze DOBRZE duszpasterstwa. Do ich istnienia potrzebne są też środki materialne. Problemy są wciąż duże i wciąż, co pokazuje nam nasze doświadczenia - nie maleją: nie każdy wykładowca, nie każdy artysta jest w stanie pracować z nami bezpłatnie, nie wszyscy rodzice są w stanie opłacić drożące z roku na rok (nie z naszej winy) kolonie czy zimowiska, nie każdego chętnego jest stać na wyjazd na pielgrzymkę i wreszcie - nie każdy chętny do pracy w duszpasterstwie może w tych

czasach, zwłaszcza gdy ma liczną rodzinę - pozwolić sobie na rezygnację z popołudniowego dorabiania, by ten właśnie popołudniowy czas przeznaczyć na pracę u nas i z nami.

Zwróćmy też uwagę, że nie każdego stać na kupowanie wartościowych książek, które są jednak na rynku, a nawet na prenumeratę prasy katolickiej.

Uważam zatem, że korzystając z obecności dostojnego gremium - powinniśmy rozważyć w jaki sposób mamy pokonywać wymienione trudności, których przedkuzanie się, bez choćby połowicznego rozstrzygnięcia - udaremnia może wiele istotnych elementów działania duszpasterstwa ludzi pracy.

Te kilka lat działania naszego duszpasterstwa upoważnia mnie do podkreślenia tej sprawy bez złudzenia, że są to kwestie początkowego okresu życia duszpasterstw.

W tym miejscu przypomina się ponownie spotkanie z ks. Biskupem Tokarcukiem - chcę bowiem poruszyć jeszcze jedną ogromnie ważną sprawę. Oto ks. Biskup mówił nam o wielu zdarzeniach i problemach, o ludziach - którzy z Bożą pomocą wytyczali LOS naszej Polski. Wstyd nam było, bo o wielu tych sprawach słyszeliśmy po raz pierwszy. Ale przecież z drugiej strony trudno się dziwić: nie jest możliwe, by człowiek pracy - robotnik, rzemieślnik, inżynier mógł studiować opasłe tomy historii, czy innych dziedzin wiedzy i życia, trzeba by nam szybko uzupełnić niedobory naszej wiedzy i kultury. Wykłady nawet najlepsze są ulotne, prowadzenie zaś własnej dokumentacji drogie i bardzo trudne. Dlatego drugim naszym postulatem byłaby potrzeba wydawania przez Kościół skryptów, materiałów pomocniczych dla duszpasterstw.

Dla ludzi pracy w Polsce przyszedł trudny czas. Jest nam ciężko, gdyż zachowując uczciwość ubożejemy. Czy będziemy umieli i mogli sprostać naszym zamiarom rozbudowy duszpasterstw ludzi pracy?

Jednakowoż z ufnością patrzymy w przyszłość wierząc nie tylko w Opatrzność Boską, ale także: (powtarzam za Janem Pawłem II. z encykliki o "Pracy ludzkiej") "w żywe zainteresowanie Kościoła, który - uważa za swoje posłannictwo, za swoją służbę, za sprawdzian wierności wobec Chrystusa - być "Kościółem ubogich". "Ubodzy" zaś pojawiają się pod różnymi postaciami, pojawiają się w różnych miejscach i różnych momentach, pojawiają się w wielu wypadkach jako wynik naruszania godności ludzkiej pracy".

PRYMAS POLSKI

O OJCZYŹNIE

Pracownicy skupieni w swoich Duszpasterstwach ze szczególną uwagą wsłuchują się w głos Prymasa któremu przyszło w czasach niezwykle trudnych pełnić swoje obowiązki. Dlatego jego słowa są nam zawsze bliskie. Już w marcu 1982 roku usłyszeliśmy:

"Wielka polityka żongluje uczuciami ludzkimi, uczuciami narodowymi, religijnymi, patriotycznymi, uczuciami młodzieży... Chciałbym, aby zmagania naszego pokolenia o prawdziwy obraz naszej Ojczyzny były widziane w ich szerokim ujęciu. Bo widząc to uwłknięcie, łatwiej nam wybrać drogę".

W Liście przewodnim - z kwietnia 1982 roku - do Tez Prymasowskiej Rady Społecznej czytamy:

"Zabieranie głosu w sprawach publicznych uważamy za służbę (...) Kościół podejmując w określonych okolicznościach działania publiczne nie narzuca swoich poglądów. Postępczo Kościół w narodzie nie zależy od jego aktualnych wpływów politycznych, jak to często błędnie sądzą ludzie nie znający Kościoła. Kościół w swej części hierarchicznej pragnie przede wszystkim utrzymać linię duszpasterską, którą jest prowadzenie ludzi do Boga i gromadzenie wiernych do życia w sakramentalnej obecności Chrystusa. Katolicy świeccy zaś jako część żywego Kościoła mają nie tylko prawo, ale i obowiązek uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym. Dokonuje się to przede wszystkim przez rzetelność ich postaw i sumienność w pracy, co wynika z ogólnej postawy katolika, jak również przez działania z pozycji ich światopoglądu dla dobra wspólnego..."

I dalej, w tym samym Liście:

"Porozumienie - moim zdaniem - to przyjęcie wspólnego modelu Ojczyzny w istniejącej państwowości. Nie będziemy się spierać o nazwę. Chcemy uzgodnić ideał takiej Ojczyzny, która jako matka wszystkich Polaków, zorganizowana byłaby w państwowości praworządnej, sprawiedliwej, demokratycznej, tolerancyjnej, szanującej przeszłość i dorobek całej kultury, a jednocześnie otwartej na przyszłość i przyjaźń z narodami, zwłaszcza sąsiedzkimi..."

W końcu 1982 roku omawiając formy oddziaływania świeckich w Kościele Ksiądz Prymas daje konkretne wskazówki:

"Niech więc każda parafia staje się ośrodkiem, w którym będą mogły ogniskować się wszystkie dobre wysiłki oparte na Bożych przykazaniach i na Bożej miłości. Jeżeli jest tyle bezradności, to trzeba by w duszpasterstwie parafialnym odnaleźć miłość bliźniego, aby tutaj mogli robotnicy i rolnicy zespałać się i zachęcać do wzajemnej pomocy i do wzajemnego świadczenia w dążeniu do lepszej przyszłości".

KARDYNAŁ JÓZEF GLEMP

A w lutym 1983 roku do ludzi pracy Ursusa mówi:

"Kościół ma jeden program: kiedy jest ciężko byśmy byli razem, Kościół i Naród byśmy byli razem".

Wreszcie odpowiadając na zarzuty władzy w marcu 1985 roku powiedział:

"Pod adresem Kościoła formułuje się zarzut, że do Kościoła wkrada się polityka, że coraz więcej śpiewów, referatów wygłaszanych przez ludzi świeckich, że wiele kazań, które oskarżają ludzi, i że taka postawa niektórych księży szerzy nienawiść. Jest to zarzut ogromnie bolesny i ogromnie krzywdzący. Postaramy się w sposób spokojny ustosunkować zwłaszcza do tego ostatniego zarzutu.

Polityka w Kościele? Powiedziałbym - nie przesadzajmy. Jeżeli na tysiąc kapłanów jeden zabierze głos ostrzej i w pewnej emocji, nie różny z tego wielkiego hałasu i propagandy we wszystkich środkach przekazu, bo należy zachować w tym jakiś umiar. A z drugiej strony, czyż nie wolno się modlić za duszę świętej pamięci księdza Popiełuszki? Czyż nie wolno się modlić za ludzi cierpiących, za ludzi pokrzywdzonych? - przecież wolno w kościele. I dlatego chcemy tutaj sprawę jasno postawić. Wiemy, co jest przesadą; ale wiemy też, co jest prawem, skusnością. Rozróżniamy: co jest chwilową emocją, a co jest duszpasterstwem Kościoła, co jest przemijające, co jest nastrojem chwili, a co jest rzetelnym programem duszpasterstwa. I drugie zagadnienie, które można sformułować w pytaniu: Gdzie ma się wypowiedzieć człowiek o cierpiący i pokrzywdzony, gdzie ma się uznać, oskarżyć? Przecież nawet w najlepszym szpitalu słychać jęki, gdy chory cierpi, narzeka, boleje. Lekarz jest po to, aby znaleźć przyczyny bólu. I tych przyczyn bólu ludz-

kiego ma szukać zarówno i Kościół i państwo. Bo człowiek bolejący będzie się skarżył, będzie jęczał, będzie wzdychał. Nie wystarczy tylko powiedzieć: Bądź cicho!".

(Od autora wyboru: Tych kilka cytat jedno pokazuje dobrze - konsekwencję, i głębię i odpowiedzialność za los Ojczyzny jaką wraz z całym Kościołem, przede wszystkim jednak oświadczenie ponosi Prymas Polski. I od tej odpowiedzialności - wbrew wielu krytykom - Prymas się nie uchyla. Drogę wyjścia nie szuka jednak w emocjach lecz w samym fundamencie narodowego bytu - w moralności. Krzykliwość, hasłowość i fasadowość nie są dobrym lekarstwem na polskie choroby. Polsce potrzebna jest przede wszystkim p r a c a nad narodową siłą, i w tej pracy uczestniczyć pragnie nasze Duszpasterstwo. W pracy nieodświętnej, codziennej, formacyjnej. Dla Polski naszych marzeń).

Przygotowując się do dzisiejszego spotkania kolejny raz przejrzałem nieliczne opublikowane wspomnienia pracowników Biblioteki Narodowej, bibliotek Uniwersytetu Warszawskiego, Miasta Warszawy, Jagiellońskiej, bibliotek wileńskich i lwowskich, komunalnych i prywatnych. Mówię o wspomnieniach dotyczących lat szczególnych między 1939 a 1945 rokiem. Szukałem klucza by w jednym, krótkim głosie pomieścić niezliczne przykłady poświęcenia, ofiarności, zwykłej i nadzwyczajnej pracowitości, heroizmu i bojaźni, działań jawnych, półjawnych i całkowicie tajnych. Co łączyło pracowników Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej kończących w konspiracji numery 35-52 Urzędowego Wykazu Druków z Józefem Kramperą - poległym w Powstaniu Warszawskim pracownikiem Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego? W czym szukać wspólnoty postaw Heleny Radlińskiej - inspiratorki powstania tajnego Ludowego Instytutu Kultury i Oświaty, w którym formowano konspiracyjne zestawy bibliotek ruchomych; Józefa Gryca - dyrektora Biblioteki Narodowej, który z polecenia władz podziemnych co dnia w służbowych kontaktach z niemieckimi zarządcami bibliotek w Warszawie ochraniał bezcenne narodowe zbiory i pracownika Żyrdowskiej biblioteki robotniczej, który udostępniał polską książkę czytelnikom do tego przez Niemców nieuprawnionym? Gdzie w tym krajobrazie zachować heroicznych umieścić bibliotekarzy Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, szaroszeregowych bibliotekarzy emowych, księży udostępniających zbiory bibliotek parafialnych, pracowników bibliotek Wilna i Lwowa, którzy ratowali nieliczne egzemplarze z całkowicie likwidowanych placówek?

Zwyczajowo pisząc o bibliotekarzach czasu wojny i okupacji sięga się po najbliższy kontekst - polską książkę i polską kulturę, tę ostatnią rozumiejąc w sposób szczególny, jako ograniczony zasób materialnych i duchowych wartości. To jest słuszne, tak jak sensowne jest mówienie o polskiej książce w tych latach jako orężu walki. Ale czy rzecz całą da się ograniczyć tylko do książki - którą ratowano przed ogniem, bombardowaniami, różnonarodowymi grabieżcami? Takie spojrzenie rodzi niepokój, być może wyдумany, czy człowiek w tej perspektywie nie zostaje, nieumyślnie oczywiście, podporządkowany przedmiotom? Czy piszący wspomnienia, głównie powodowani skromnością i umiarem, nie ograniczają tego, co było fundamentem zachowań tamtych lat - człowieka pragnącego obronić swoją wolność osobistą i zbiorową - czy tego właśnie człowieka nie ograniczają do jakos tam definiowanego pojęcia służby. Służby okupowanemu państwu, niszczonej kulturze. Tak oczywiście było. To była służba - państwu, kulturze, książce, ale czytając wspomniane tu teksty, rozmawiając z ludźmi, którzy brali w tym udział, myślę sobie, że było coś jeszcze. Że był to czas niezwykłej solidarności - w wymiarze wielkim, narodowym i w wymiarach mniejszych, chociażby pracowniczych. Stołówka pracownicza w Bibliotece Publicznej Miasta, wspólne uroczystości w Bibliotece Narodowej, wzajemna pomoc, jakiej udzielali sobie ukrywani i ukrywający - siebie, innych oraz bezcenne polskie druki i rękopisy. Myślę także, że od służby jakoś ważniejsze były silne więzi łączące kolporterów konspiracyjnych książek i gazet, literatów, naukowców, księgarzy i bibliotekarzy w tamtych latach. Myślę wreszcie, że mówiąc o okupacji za mało mówimy o przedziwnej instytucji bez gmachów, urzędowych etatów, biur i tego wszystkiego co na co dzień wydaje się nam być niezbędne by cokolwiek w naszym świecie działało. Myślę tu o instytucji Osoby - jednostki

świadomej swojej przynależności narodowej, obywatelskiej ale i zawodowej właśnie. W tamte lata bibliotekarze budowali barykady i walczyli na nich, służyli w armiach jawnych i w partyzantce, ale to samo czynili przedstawiciele wszystkich grup zawodowych. Nie tu więc szukać trzeba tego, co różniło bibliotekarzy. Tym czymś, według mojego zdania było przecięcie, synteza dwóch sfer - obywatelskiej i zawodowej jednocześnie. Obywatelskiej, gdyż bez względu na to czy były to biblioteki jawne czy tajne, uznawane przez okupantów czy zaciekle przez nich tropione - bibliotekarze służyli jednemu wówczas państwu: Polsce Podziemnej, niezależnej, w jakimś sensie, głównie moralnie, Polsce mimo kolejnego rozbioru wolnej. I służyli tym, co było istotą ich grupowej siły - swoją fachowością, swoją pracą, swoją świadomością.

Pojęcie etosu, jak pisała Maria Ossowska, stosuje się do grup a nie do indywidualów. Ale wzór ów realizują mniej lub bardziej dokładnie jednostki właśnie. Jest więc etos pewną terminologiczną fikcją, ale jest równocześnie pewną całkowicie realną materializacją tej fikcji. I to materializacją w ludziach - ich postawach, zachowaniach, czynach. Tak patrząc, poprzez syntezę obywatelskiego i zawodowego etosu widzę bibliotekarzy okupacyjnych jak co dnia stają wobec potrójnego zagrożenia: wojną, w wszelkimi przynależnymi jej okrucieństwami; zagrożenia dominującymi wówczas ideologiami poddania osoby ludzkiej prymatowi woda, rasy lub hipostazowanej - asy społecznej; i wreszcie zagrożenia totalitarnymi państwowościami, w których obok ideologii główne miejsce zajmował sprawny aparat represji służący kulturalnej, obywatelskiej i fizycznej eksterminacji narodu.

Te trzy czynniki różnie kształtowały się w Generalnej Guberni, na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy i do ZSRR, i na różne próby narażały jednostkę.

Wojna niosła bezpośrednie zagrożenie i ludziom i książkom. Była doświadczeniem wspólnym całemu narodowi. Domagała się postaw zdyscyplinowanych, niezawodnych, odważnych. W tym też sensie można mówić, iż w etosie bibliotekarzy lat 1939-1945 przeważają nad czynnikami cywilnymi - czynnikami żołnierskimi. Był to wszak czas wojny totalnej, a więc takiej, która podporządkowuje swoim prawom i pierwsze i ostatnie linie frontu.

Ideologie zniewolenia jednostki najsilniej zagrażały kulturze wyrosłej na chrześcijańskim fundamencie miłości człowieka. Obronie tej własnie kultury służyły i udostępniane książki i ci, którzy je przekazywali - jako żywe świadectwa wartości tak rozumianej kultury. W tej przestrzeni znakiem prawdy było nie tylko i nie przede wszystkim "słowo", ale człowiek właśnie. Ludzie ludziom udowadniali, że jeszcze się nie poddali. Że mimo represji posuniętych aż do tortur, zsyłek, obozów i morderstw człowiek może bronić tych wartości, bez których upodabnia się do swoich katów. Tak patrząc na bibliotekarzy tamtych lat trudno się obronić przed refleksją, że stanowili wraz z innymi grupami polskiej inteligencji najtwardsze jądro polskiego oporu - narodowego i obywatelskiego.

I wreszcie próba trzecia - spotkanie z totalitaryzmem, z wielorakimi działaniami zmierzającymi do uprzedmiotowienia człowieka, do pozbawienia go nie tylko wolności ale i godności. Jeżeli coś rzeczywiście wyróżnia demokrację prawdziwą od demokracji farbowanych, fasadowych, złedemokracji bez których totalitaryzm obejść się nie może, to tym czymś jest wspomniana już instytucja Osoby. Szukając słów prostszych powiedziałbym, iż jest to jednostkowa gotowość do obrony swoich praw. Praw, które nie są z niczyjego nadania, ale z przyrodzonej człowiekowi wolności wyboru. Wyboru bycia obywatelem lub poddanym. Ale prawa tego trzeba bronić i jedną z form tej obrony jest poczucie zakorzenienia w świecie wartości.

Kiedy czytam owe relacje i wspomnienia jedno wydaje się być im wspólne - właśnie to zakorzenienie, pewność, że jest się niezbywalnym

czynnikiem w procesie między tym co było, jest i nastąpić powinno.

Bibliotekarze chronili za cenę życia skarby narodowej przeszłości, walczyli w obronie kultury polskiej sobie teraźniejszej, myśleli wreszcie, czynili przygotowania, projekty i podejmowali prace aby kultura polska po wyzwoleniu odrodzić się mogła w kształcie jak najmniej zmienionym. Zakorzenienie, w tym co najcenniejsze, już dokonane a nadal żywe i postawa przyszłościowa, otwarta, poszukująca najlepszych dróg dla rozwoju kultury narodu wolnego - to w moim przekonaniu najcenniejsze składniki tego etosu.

Andrzej Urbański

Głos na spotkaniu "Etos pracownika biblioteki" zorganizowanym przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych - Warszawa 24 stycznia 1985 r.

Konstanty K. Skuczewski /1837 - 1904/
przeł. Eugenia Siemaszkiewicz

Zaprzeczają istnieniu swemu
człowiek pomimo wszystko wyobraża
sobie
Filaret, archimandryta
Czernihowski

Wielka jest tajemnica narodzin kryształu.
Tajemnicą są wszystkie początki i krańce.
Gdybyż wszystkie zasady, przyczyny, warunki
Pracy zgodnej, tworzące zaołatek kryształu
Głos zyskały i gdybyż je można zapytać:
"Czy wiecie, że się waszym spełnieniem kształt
stanie,
że twarde i przejrzyste - odbijecie słońce?"
Ale nawet pytania by pojąć nie mogły,
Jakże to: jak się staną czymś, czego nie znają?

X X X

Ludzie gruntem, osnową są nieśmiertelności.
Nie było jej we świecie - skąd by się wziąć miała.
Jednakże spojrzaj kryształ; i życie zagrobne
Wajrzy przeczeniem pełnym zasad, pierwszych przy-
-czyn...

Jeśli jest nieśmiertelność dla nauk "możliwa", -
"Konieczności" dowiedzie im logika myśli...
Jeśli ni jedno - życie jest klechdą szaleństwa,
Prologiem głupim do władzy głupiej Nirwany.

"Prawo żyje z etosu i traci swą tożsamość, gdy się odeń odrywa, gdy się zeń wykorzysta - pisze w 43 numerze tygodnika NIEDZIELA prof. KUKS. Tadeusz Styczeń. - Cóż po prawie bez etosu? Czy nie traci ono wówczas jedynej racji swego bytu? Czy nie staje się bezprawiem, tym bardziej bezwzględny i destrukcyjnym, że usiłuje wystąpić w odzieniu prawa, że usiłuje się przybrać w jego aurytet i majestat!"

Prof. Styczeń wszystkie swoje refleksje o prawie wysnuwa z czasów pradawnych: z osławionej rozprawy Atenczyków przeciw Sokratesowi. I powiada: "Sokrates wskazuje na najgłębsze źródło prawomocności wszelkiej ustawy państwowej pretendującej do tytułu prawa, a nawet na jedyne wręcz rację jej bytu: ma ona chronić podmiotowość człowieka przed niebezpieczeństwem zadania jej gwałtu. Prawo jest tym, czym jest, gdy służy sprawie afirmacji osoby, gdy jest w służbie etosu. Gdy tego nie czyni, traci wszelką rację swego bytu, gdy samo staje się narzędziem zadawania gwałtu ludzkiej podmiotowości, zaprzecza samemu sobie, staje się bezprawiem w masce prawa, instrumentem radykalnej destrukcji tego wszystkiego, co miało właśnie ochraniać i zabezpieczać /.../ Obrona Sokratesa staje się aktem zaskarżenia prawomocności jakiegokolwiek ustawy, która gwałci tę podmiotowość /.../ Nie ma mocy zdolnej uwolnić człowieka od wierności prawdzie, skoro człowiek - aktem własnego rozumu, aktem poznania prawdy, sam wiąże nierozdzielnie sprawę wierności prawdzie z wiernością samemu sobie".

Atenczyki wznosząc pomnik Sokratesowi - dowodzi Styczeń - usiłują

poniewczasie pokazać i przez to uznać swój błąd, chcą też przestrzec siebie i potomnych przed jego powtórzeniem.

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie, że ci ze złota statuetę lud niesie, Otruwszy pierwej?

- pisał kiedyś Norwid i był to do tego samego pomnika kamień z Polski. Polacy wiedzą bowiem - dopowiada prof. Styczeń - dlaczego są solidarni z prawem, które jest na służbie etosu, solidarności z państwem, które jest na służbie etosu, solidarności z władzą, która jest na służbie etosu, która swój obowiązek i honor widzi w praworządności, będącej z ducha praworządności. Są - i nie mogą nie być - solidarni z taką władzą, z takim państwem, i z takim prawem, jakich bronił Sokrates /.../ Nic tak ostro i tak radykalnie /czyli do samego korzenia właśnie/ nie ujawnia związku prawa z etosem, jak gwałt na osobie przy pomocy prawa, gdyż nic tak radykalnie, jak gwałt na osobie przy pomocy prawa nie pozbawia prawa mocy prawa, nie odbiera prawu charakteru prawa i nie dyskwalifikuje moralnie w oczach społeczeństwa jego ministrów /.../ Prawo sobą jest, gdy przekracza siebie. Gdy osłania, nie zasłania sobą tego, dla kogo jest. Jeśli jego ministrowie to rozumieją, jeśli prawo jest dla nich oknem na tych, w których służbie swój honor widzą, szczęśliwie są społeczeństwem, które ich mają".

"Oto dlaczego sprawa Sokratesa tak głęboko zahacza o sprawę każdego z nas. Sprawy Sokratesa nie wolno nam nigdy zapomnieć /.../ Mówi o jego sprawie, można zobaczyć i powiedzieć wszystko o człowieku w swojej własnej sprawie".

czy Chrystus mieszał się do polityki ?

Czy Pan Jezus mieszał się do polityki? Na to pytanie muszę odpowiedzieć od razu pozytywnie. Trzeba jednak wyjść od etymologii słowa "polityka", żeby móc się zgodzić z tym "mieszaniem się". Wiemy dobrze, że po grecku "polis" oznacza miasto, państwo. Polityka to są sprawy państwowe, publiczne. "Politike techné" jest sztuką rządzenia państwem, zajmowania się sprawami publicznymi. Rolą świeckich chrześcijan jest właśnie zajmowanie się rządzeniem, zdobywaniem władzy itd. Nie jest to zapewne rolą duchownych, którzy są za to ostatnio atakowani i Pan Jezus też nie wchodził się do rządów bezpośrednio, nie próbował odbierać władzy. Co nie znaczy, że nie mieszał się do tak zwanej polityki. Gdyby Jezus objął przywództwo polityczne - do czego Go wielokrotnie namawiano - skończyłby bardzo szybko jak tyłu Spartakusów w tamtych czasach i byłby jeszcze jedną piękną postacią z encyklopedii i nikim więcej. Będąc jednak jak najbardziej solidarny z losem swego narodu, stał się i jest naprawdę przez wieki jakąś siłą. Jego Ewangelia jest tą siłą, światłem dla tych wszystkich, którzy podejmują walkę o niepodległość, którzy podejmują protesty. Jezus wybrał nie drogę przemocy, lecz drogę cierpienia, która w sumie jest skuteczniejsza. Nie obrał drogi przemocy i stąd właśnie jest nieustannym natchnieniem i mocą dla tych, którzy starają się czerpać z tego natchnienia, z tej siły, aby coś zmienić w społeczeństwie, w świecie. Powołam się na tekst Ewangelii św. Mateusza: "Wtedy Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Go w mowie. Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: "Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdziwym mówcą i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?" Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: "Czemu Mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Pokażcie mi monetę podatkową". Przynieśli Mu denara. On ich zapytał: "Czyj jest ten obraz i napis?" Odpowiedzieli: "Cezara". Wówczas rzekł do nich: "Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga". Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawiwszy Go, odeszli". (Mt 22, 15-22). Wydaje się, że Jezus dzieli świat na dwa obszary: obszar Boży i obszar cesarski. Trzeba oddawać Bogu to, co do Niego należy; chodzić do kościoła, spełniać przykazania, na tacę rzucić itd. Także swoje obowiązki wobec państwa spełniać jak najwierniej. Tymczasem nie taka jest myśl Jezusa. Mamy do czynienia z tekstem greckim Ewangelii, który niestety wedle litery, a nie wedle ducha oddaje ten substrat semicki. Języki semickie, w tym wypadku aramejski, są ubogie i trzeba umieć interpretować proste zdanie z kontekstem, z całością orędzia. W tym wypadku orędzia Jezusowego. Jezus nie chce powiedzieć: Bogu to co Boże na Jego poletku, a cesarzowi to co należy do niego - cokolwiek wymaga. Pan Jezus chce powiedzieć: rzeczywiście oddajcie cesarzowi to, co jest cesarskie, ale Bogu, co jest Boże, a Boże jest wszystko. Cesarskie mieści się w Bożym. Boże obejmuje wszystko. I z tego dwie konse-

kwencje należy wyciągać. Po pierwsze - my pełniemy nasze obowiązki wobec państwa nie z przymusu (tak jak płacimy mandat za złe parkowanie), ale z obowiązku wręcz religijnego. Nasze zaangażowanie w sprawy państwa, nie tylko płacenie podatków, ale wszelka aktywność społeczna, polityczna dla wierzących wynika z obowiązku Bożego: oddajcie cesarzowi, co jest cesarskie. Ale z drugiej strony, to nasze zaangażowanie w sprawy ojczyzny, wynikające z naszego powołania chrześcijańskiego, może i musi czasem polegać na odmowie, na powiedzeniu nie, na protestie.

Czasem nieobecność jest największą obecnością, najbardziej aktywną. Niezaangażowanie, odmowa współpracy jest największym zaangażowaniem w imię Boga, a dla niewierzących w imię wyższych wartości, którym są wierni. To nie są dwa poletka obok siebie, Boże i cesarskie, tylko dla wierzących Bóg, dla niewierzących sumienie, ideały, wartości najwyższe są tym kryterium, którym wszyscy razem oceniamy nieustannie żądania cesarskie, nasze obowiązki wobec państwa, i to, czego państwo się od nas domaga. Nie dajmy się zepchnąć na żadne "poletko Pana Boga", ani do żadnej zakrytych. Wierzący są świadomi, że Bóg jest panem wszystkiego i On ma prawo oceniać także przez nas - omyłne i nieudolne swoje służki. Jezus mieszał się do polityki, choćby tą wypowiedzią osadzającą wszelkie zapędy dyktatorskie i totalitarne. Orędzia Ewangelii nie można zrekapitulować w zdaniu: zbaw duszę swoją.

Ewangelia dotyczy całego człowieka, całego jego życia, jego środowiska i struktur. Czyny Jezusa nie były czynami tylko pociechy duchowej. Te czyny przybliżały Królestwo Boże, już zmieniały świat. Nie ma zbawienia tam, gdzie człowiek ucieka z historii, ucieka od swojej odpowiedzialności. Bóg towarzyszy nam nieustannie na drogach historii. Już na ziemi otrzymujemy życie wieczne, ono się rozpoczyna, kiedy przyjmujemy Jego słowo. Bóg posługuje się naszym językiem, chce, żeby Jego słowo, Jego wola do nas trafiła. W całej Ewangelii mamy nieustannie ludzkie słownictwo. Bóg w Jezusie stał się w pełni solidarny z nami. Jezus nie jest niebieskim turystą, który tutaj pospacerował i szybko wrócił do niebieskich pałaców. Jezus stał się w pełni jednym z nas, narodził się z konkretnego narodu. Trzeba zawsze ten naród nazywać - to jest naród żydowski, taka była wola Boża. Erzemilczanie tego, to dowód antysemityzmu. Bóg chciał świadomie stać się Żydem, członkiem tego narodu pogardzanego w historii. Solidarność z tym narodem, z konkretną rodziną, jest jakimś podjęciem przez Boga naszego losu.

Rolą Kościoła, rolą tych, którzy pełnią w Kościele odpowiedzialność specjalną (rola świeckich jest zrozumiała i oczywista), jest to pierwsze: zwiastowanie Ewangelii i wszystkich jej konsekwencji, po drugie: przeciwstawianie się niesprawiedliwym strukturam, niesprawiedliwym decyzjom i po trzecie: sugerowanie kierunków i rozwiązań. Człowiek jest bytem społecznym i politycznym, a więc Ewangelia przeznaczona dla niego musi objąć także te sfery jego życia. Bóg ma swój zamysł i plan zbawczy wobec każdego społeczeństwa. Kościół ma rolę służebną wobec społeczeństwa, ale nie jest wyrazem tendencji społecznych, które mogą być przecież wręcz niesprawiedliwe, nieewangeliczne. Ten zamysł Boży, któremu Kościół ma służyć, zakłada walkę przeciwko grzechowi, także przeciwko grzechowi w jego formie ideologicznej, politycznej i społecznej. Tam gdzie są gwałcone prawa człowieka, a więc prawa Boga, Kościół musi się wypowiedzieć, musi protestować. Chodzi tu nie tylko o protest w tym gorącym momencie, ale chodzi o takie przygotowywanie, inspirowanie, stawianie zasad, żeby nie dochodziło do tego rodzaju nadużyć. My, chrześcijanie, wierzący w ogóle, traktujemy nasze zaangażowanie społeczne, polityczne, naszą solidarność między ludzką, jako odpowiedź na Bożą solidarność. Dla Kościoła współczesnego człowiek jest pierwszy. Papież to nieustannie podkreśla - człowiek jest najważniejszy. W Polsce Kościół, jak wiemy dobrze z historii, ma specjalną solidarność, i specjalną odpowiedzialność za naród. Kościół odpowiada na tę Bożą solidarność prowadząc człowieka do zaspokojenia tego głodu sprawiedliwości historycznej, politycznej, narodowej. To jest wyciągnięcie wszystkich konsekwencji z orędzia Ewangelii, która została Kościołowi powierzona. Kościół musi przypominać, że polityka nie jest po prostu techniką władzy, polityka musi być podporządkowana porządkowi moralnemu, temu porządkowi, który został ustanowiony przez Boga Jezusa Chrystusa już w stworzeniu, i który został na nowo ustanowiony przez tego Jezusa w Ewangelii. Wyłamywanie się spod porządku moralnego jest pokusą dla każdej władzy, nawet dla najlepszej, ale szczególnie niebezpieczną pokusą dla wszelkich systemów totalitarnych, gdzie brak kontroli społecznej, gdzie brak demokratycznych instytucji, które by strzegły władze przed tą pokusą.

Czy zwiastowanie tej pełnej Ewangelii jest rzeczywiście działalnością pozareligijną, bezprawną, nielegalną, antypaństwową, jak to się duchowym ostatnio nieustannie zarzuca? Jeśli to jest działalność pozareligijna, bezprawna, nielegalna i antypaństwowa, to albo jest to winą Jezusa, albo winą państwa. Winą Jezusa - On nam taką Ewangelie ogłosił i ujmował się nieustannie po stronie słabych, krzywdzonych, usuwanych poza margines społeczeństwa. Albo winą państwa może, dla którego protestowanie przeciwko krępawstwu propagandy, ujmowanie się za uwłędzonymi, za krzywdzonymi na różne sposoby, za niszczonymi, oczernianymi jest natychmiast działalnością antypaństwową. Państwo tego nie nazwie nigdy zwiastowaniem Ewangelii, pamiętamy przecież, że działalność pewnego polskiego księdza na tym polu rzecznik prasowy nazywał (włącznie z liturgią, którą sprawował) seansami niewłaści. To, co dla nas jest konsekwentnym głosem Ewangelii, jest różnie określane przez przedstawicieli władzy. Papież przypominał na Jasnej Górze, że właśnie to, czym się Kościół zajmował przez różne komitety, tę naszą wzajemną solidarność w stanie wojennym, przedtem i potem, to jest też ewangelizacja. Upominał biskupów, aby nadal tak traktowano ewangelizację. W komunikacie z 204 Konferencji Plenarnej Epi-

skopatu Polski biskupi przypomnieli, że Kościół ma prawo i obowiązek głoszenia Ewangelii wszystkim ludziom, jest to Ewangelia prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju, Ewangelia przebaczenia i walki ze złem poprzez dobro. "Kościół w żadnym wypadku nie chce się wtrącać w rząd ziemskiego państwa", jednak "winien mieć zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę w głoszeniu wiary, w uczeniu swojej nauki społecznej, w spełnianiu nieskrępowanie wśród ludzi swego zadania, a także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, jeśli domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz". Moralna ocena nie tylko postępowania jednostek, lecz i wszelkich instytucji wchodzi w zakres misji Kościoła i ma charakter religijny. Dlatego Kościół wypełniając posłannictwo miłości ma zawsze obowiązek zwalczać zło ma szczególny obowiązek to czynić, gdy zło się pojawia w życiu publicznym. Ale zwalczać zło, nie przy pomocy przemocy.

Nie wolno podchodzić do Ewangelii jako do jakiejś czerwonej, czy złotej książeczki, w której mielibyśmy recepty, rozwiązania na każdą sytuację, tak jak nie jest Ona, na przykład, życiorysem Jezusa. Ja jestem przeciwny takiemu właśnie szukaniu recept. Jeśli człowiek wsłuchuje się w całe orędzie biblijne, to w sumie jakąś jedną, właściwą drogę odnajdzie. Pamiętam Piotra porywczego, który w Ogrójcu wyciągnął miecz i uciął ucho Markusowi, słudze najwyższego kapłana. Jezus mówi: schowaj swój miecz do pochwy. Ci, którzy mieczem wojują od miecza giną, przemoc rodzi ciągle nową przemoc. Dobro jest skąbuteńkie, dobro jest takie bezbronne, ale w sumie ono jest zwycięskie. Jezus często mówi o pokoju. Na przykład mówi w Ewangelii Jana: Pokój wam zostawiam, pokój mój daję wam. Pokój jest głosem Paschy, głosem tej śmierci i zmartwychwstania. Pokój wam - to więcej niż pozdrowienie. Pokój Chrystusowy jest pokojem zwycięstwa. Pokój świata to pokój, który idzie na kompromis, to pokój, który nie rozwiązuje ostatecznie źródeł kon-

fliktu. Pokój Chrystusa, który rodzi się z Jego męki, śmierci i zmartwychwstania to pokój zdobywczy, pokój, który chce z tego świata, najpierw z ludzkich serc, uczynić Królestwo Boże. Jezus mówi tylokrotnie o pokoju. Pokój w Biblii to jest coś więcej niż wolność od konfliktów, brak konfliktów, to jest szczęście, dobrobyt, wszelkie dobro. Do pokoju trzeba dochodzić nieraz w bólu, w cierpieniu, przez miecz, który przeszywa moje serce, przez rozłam nieraz we własnej rodzinie, w grupie towarzyskiej, w społeczeństwie, przez wykluczenie ze społeczeństwa ludzi zdrowo myślących. To nie jest pokój łatwy, on kosztuje. Jezus nie głosi miecza w naszym ręku, tylko ostrzega nas, że jeśli się zdecydujemy na tę walkę o prawdziwy pokój, to czeka nas niejeden miecz i niejeden rozłam i niejedna ekskomunika i niejedna banicja. "Non violence" to jest wymóg rodzący się z Biblii, z dobrej nowiny Jezusa. Być może dojdziemy do takiej sytuacji światowej, kiedy podniesienie miecza w każdej sytuacji będzie złem, nie będzie potrzebne, nawet w obronie ojczyzny. Kiedy św. Paweł mówił: "Nie daj się zwyciężyć znu, ale zło zwyciężaj dobrem", to nie

znaczyło to: płać dobrem za zło. Św. Paweł nie mówi o płaceniu, tylko o zwyciężaniu. Miłość nieprzyjaciół to nie jest poddanie się nieprzyjacielowi, to jest próba zwyciężenia go, tylko nie mieczem, nie złem. Po tylu klęskach gdzieś tam jednak zwycięstwo, i to większe, aniżeli to krótkotrwałe zwycięstwo przemocy. Poddanie się, bierność, są sprzeczne z chrześcijaństwem. Czy wszyscy są tacy zli, że ich trzeba przekreślić i na dno piekła wysłać, czy nie próbować ich właśnie jakoś tym dobrem zwyciężyć?

Ks. Michał Czajkowski

Opisane z taśmy magnetofonowej, nieautoryzowane wystąpienie podczas głódówki w intencji uwolnienia Karła Adamkiewicza w marcu 1985 r. w Podkowie Leśnej

rzymy już wydzielony księgozbiór Biblioteki Parafialnej/, inne pomoce /może "zrzucimy" się na komputer, otwierając nowy rodzaj naszej pracy/, trzeba ułatwić ludziom udział w normalnym życiu kulturalnym i naukowym miasta. Jeżeli chcą być lepsi - powtarzam - my musimy im to umożliwić. Dlatego, jeżeli Studium miałoby się rozwijać, jeżeli miałoby być jakimś wzorcem w parafiach to bardzo ważne byłoby jakieś usankcjonowanie naszej pracy przez Kurię. Jest to potrzebne i wykładowcom i uczestnikom. Pamiętaj, chodzi nam o pracę formacyjną, której rezultatem będzie ktoś bardzo samodzielny, aktywny, twórczy. A bez takich ludzi, bez tak ukształtowanych świeckich pozareligijnych części życia parafii będzie stale skazana na ten sam krąg elit. Studium ma poszerzać ten krąg, ma tworzyć nowe elity, nieinteligentnie, pracowniczę. I to jest najważniejsze.

Redakcja: Jesteś członkiem Rady Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej, jakie mogą być konsekwencje faktu, że Rada zaaprobowała Studium jako jeden z podstawowych wymiarów działalności Duszpasterstw?

A.R.Zieliński: Sądzę, że opieka Rady nad Studium, powinna służyć przede wszystkim nadaniu naszej pracy wymiaru całościowego, konsekwentnego i logicznego tak dla wykładowców jak i dla słuchaczy. Myślę także o korzyściach praktycznych - kontakty z nowymi wykładowcami, z nowymi ważnymi i atrakcyjnymi problemami, i wreszcie sam autorytet Studium może tylko na działaniu Rady skorzystać.

Redakcja: Dziękuję za rozmowę i życzenia pomysłowości.
/Andrzej Robert Zieliński, socjolog, kierownik sekcji Zakładu Badań Czytelnicztwa Instytutu Książki i Czytelnictwa. Prywatnie - twórca i szef Studium Oświatowego./

Rozmowa ze słuchaczem Studium

Redakcja: Jesteś jednym z owej dwudziestopięciu osobowej grupy słuchaczy, którzy otrzymali dyplom ukończenia pierwszego semestru Studium. Co mógłbyś powiedzieć o tych zajęciach?

Andrzej: Był bardzo zróżnicowany poziom słuchaczy tak więc i wiadomości były raczej na dużym poziomie ogólności. Niektórzy sobie przypominali, to co zdążyli już zapomnieć, inni słuchali tego, jak spraw zupełnie nowych. Poza tym uczyliśmy się samodzielnie pracować. To były prosto początki.

Redakcja: I jak sądzisz, udało się wam?
Andrzej: Myślę, że tak. Obie strony poważnie potraktowały całą sprawę, solidnie pracowały i odniosły różne korzyści. Ja sam szkołę skończyłem dawno, więc przypominałem sobie wiele rzeczy, np. z literatury. A filozofia to była dla mnie czarna magia, wszystko było pierwszy raz, i sprawy, i problemy. To było przygotowanie, żeby dopiero zacząć rozumieć różne sprawy.

Redakcja: Uczestniczysz w zajęciach drugiego semestru?

Andrzej: Tak. I to jest coś zupełnie innego, nowego. Nie tylko wykłady, ale polemiki, utarczki słowne często - gęsto, już jesteśmy przygotowani. Coraz więcej wiemy i rozumiemy, z tego, co nas otacza, a co przedtem przyjmowaliśmy tylko "na wiarę", że tak jest. Ale to też dopiero początek. Zobaczymy jak będzie dalej, ile z tego w nas zostanie i jak będziemy umieli się tym, co zdobyliśmy w Studium, posługiwać.

Redakcja: Dziękuję. Powodzenia.

Kazanie O.T. Sitki

Msza Święta w intencji
Ojczyzny i Świata Pracy

Dzisiaj dzień zaduszny i dlatego na nasze nabożeństwo za Ojczyznę przywołujemy tych co odeszli do niebieskiej ojczyzny powodowani miłością do ukochanej Polski. Nie zawahali się oddać w ofierze własnego życia za jej wolność, za jej niepodległość, za sprawiedliwość. Przywołujemy przed ołtarze pańskie i przed oblicze Boga Miłosiernego najpierw tych, co ginęli na wszystkich polach bitewnych, na lądzie, na morzach i w powietrzu. Przywołujemy na to święte miejsce tych, co ginęli w walkach z Tatarami, Krzyżakami, Szwedami, Turkami, Prusakami, Moskalami, Kozakami i Austriakami. Przywołujemy tych, co ginęli w powstaniu kościuszkowskim, listopadowym, styczniowym, warszawskim, w czasie pierwszej i w czasie II wojny światowej, a również tych, którzy zginęli w 1920 roku. Przywołujemy na to święte miejsce tych, co ginęli w lagrach, obozach, łagrach, zamordowani skrytobójczo. Przywołujemy tych, którzy zostali zabici przez własnych braci. Przywołujemy na to święte miejsce drugą ojczyznę, z zaświatów, na wspólną modlitwę i na ofiarę Jezusa Chrystusa, którą w intencji naszej skierujemy do Ojca Niebieskiego najpierw za zmarłych, a następnie za Ojczyznę naszą ziemską, żeby rzeczywiście była wolna, niepodległa i sprawiedliwa. Odczytujemy więc na polskim sztandarze słowa "tym, co ginęli z wołaniem Ojczyzno wieczne daj odpoczywanie". Przy dniu zadusznym modlimy się za naszych drogich zmarłych z rodzin, z krewnych, spośród krewnych bliskich, znajomych i przyjaciół, ale modlimy się również i za tych, co polegli z naszą Ojczyznę. Śmierci za Ojczyznę oddajemy należną cześć.

Można było wczoraj zauważyć na cmentarzu Powązkowskim, że najwięcej świec paliło się właśnie na grobach żołnierskich: powstańców z roku 1863, powstańców warszawskich, żołnierzy z roku 1939 i żołnierzy z osiemnastego, dziewiętnastego i 1920 roku. To jest wymowne, tym bardziej, że prawie ciemno było w głównej alei, a jeden pan stanawszy przy mnie powiedział: "to jest tragiczne, to świadczy o tym, że ci których tam kryją groby są wyobcowani". Uczciliśmy krew męczeńską naszych bohaterów światłem i dzisiaj także tutaj przy nabożeństwie za Ojczyznę wyróżniamy i doceniamy raz jeszcze śmierć, która została poniesiona dla Ojczyzny właśnie. Każda śmierć za Ojczyznę jest najpierw oczyszczeniem, krew obmywa, krew przelana jest pokutą, krew jest ekspiacją za zło, którego wszędzie na świecie dużo, i którego i w naszej Ojczyźnie nie brak. Takiej ekspiacji i takiej pokuty, i takiego wynagrodzenia w naszej Ojczyźnie nie brak. Kiedy zginął ojciec Maksymilian Kolbe w okrutnych warunkach wtedy wszyscy wiedzieli, że jego śmierć jest jakby oczyszczeniem dla tych zbrodni, które w Oświęcimiu były dokonywane. Śmierć Ojca Maksymiliana przeciwstawiła się nienawiści. Ta nienawiść w czasie II wojny światowej, a szczególnie w obozach, doszła do szczytu. I ta nienawiść została pognębiona śmiercią Ojca Maksymiliana. Kiedy zginął ksiądz Jerzy Popiełuszko to wszyscy odczuliśmy, zwłaszcza przy pogrzebie, że gdy zło w naszej Ojczyźnie głowę podniosło, że nawet ci co mieli bronić mordowali, to wtedy ta śmierć niewinnego kapłana była ekspiacją, była zwycięstwem nad złem, była oczyszczeniem dla naszej Ojczyzny.

Śmierć za Ojczyznę jest dalej umocnieniem dla Narodu, zwłaszcza dla istotnych jego wartości duchowych. Gdy rozważymy śmierć tych co ginęli, co kochali naszą Ojczyznę i z tego powodu oddali swoje życie, wszyscy na duchu podnosimy się, wszyscy się umacniamy. Śmierć za Ojczyznę jest niewątpliwie odrodzeniem dla tych wartości, które zdaje się przemijają, które zdaje się zostały zgnębione, a które wiążą się z wolnością i sprawiedliwością.

Od dawna mówiono, że krew jest posiewem, z krwi rodzą się nowe siły, nowe wartości. Na terenie naszej parafii zdarzyło się przed kilku laty, że synowie ojca, który zginął na wschodzie pod Lwowem, złą szli drogą. Matka ich napomina i wreszcie matka co czyni: z ukrycia wydobyła to, co posiadała, a czego dzieciom nie pokazała, mianowicie bandażę przesiąkniętą krwią z ran ojca tych dwóch chłopców. Pokazała, uświadomiła chłopców, że tatuś zginął w obronie tych wartości, które oni poniewierają. Nie trzeba było więcej. Coś się stało w ich sercach, coś się na nowo narodziło, co zda się już jakby zostało zabite.

Dobrze wiemy, że śmierć tych, co giną za Ojczyznę, że ich męczeństwo, że przelana krew odradza się, a takiego odrodzenia naszej Ojczyźnie ciągle i dzisiaj także potrzeba. Śmierć za Ojczyznę jest dalej zjednoczeniem. Zjednoczenia Polakom potrzeba, bo warcholstwa w minionych latach było wiele, bo nienawiści i prywaty także było wiele, a wiemy, że nasz naród najbardziej się jednoczył wtedy, kiedy trzeba było walczyć, wtedy kiedy trzeba było ginąć. Męczeńska krew w obronie Ojczyzny faktycznie ożywiła ludzkie serca i jednoczyła Polaków. I byliśmy świadkami takiego zjednoczenia przy wszystkich powstaniach, zwłaszcza przy powstaniu warszawskim. Byliśmy świadkami zjednoczenia naszego narodu w 1920 roku i byliśmy świadkami takiego zjednoczenia narodu w okresie "Solidarności".

Gdy ludzie giną za Ojczyznę dochodzi do głodu miłość. Dochodzi do głosu i Boża łaska i Ofiara, która zwykle wiąże się z Ofiarą Jezusa Chrystusa. Dlatego śmierć za Ojczyznę, którą dzisiaj w Dzień Zaduszny doceniamy jest błogosławieństwem, błogosławieństwem Boga Samego dla narodu. Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości, sam Chrystus to powiedział. O to błogosławieństwo dla Ojczyzny napewno modlą się ci, co odeszli z tego świata, jakby druga Polska w zaświatach. Ilu tam mamy przed obliczem Boga zbawionych, ilu mamy i tych, co razem z Matką Najświętszą, Świętymi Pańskimi, otaczają Boga tron. I cóż oni czynią? Wstawiają się za nami, ci wszyscy co tu walczyli i ginęli, tam swoją krew przedstawiają Bogu, a Bóg przez ten wzgląd na krew męczeńską, co czyni? Błogosławi naszej Ojczyźnie. Tak jak na cmentarzach, tak i tu w świątyni, przy naszym nabożeństwie za Ojczyznę, uczcijmy krew męczeńską Polaków. I krew przelaną złączymy z krwią Jezusa Chrystusa, z najświętszą Chrystusową ofiarą i przedstawmy Ojcu Niebieskiemu, właśnie w tym celu, ażeby ta śmierć, tych co polegli za Ojczyznę, była dla naszej Ojczyzny oczyszczeniem, umocnieniem, odrodzeniem, zjednoczeniem, uświęceniem i błogosławieństwem Boga. Amen.

Kościół św. Klemensa 2 listopad 1986
/nieautoryzowane, spisane z taśmy magnetofonowej fragmenty kazania/

NOTA: Tekst ks. M. Czajkowskiego publikujemy bez wiedzy i zgody Autora. Tekst "Prawo i etos" przedrukowujemy za "Tygodnikiem Powszechnym".

REDAKCJA: ks. Jerzy Pikolik, Marzena Szpakowska, Stanisław Godziński,
Redaktor odpowiedzialny: Andrzej Urbanski
Adres redakcji: Warszawa 00-657 ul. Karolkowa 49
Dyżury redakcyjne: każda środa od 16 do 17.

Kościół św. Klemensa Warszawa ul. Karolkowa 49